

Blisko a jednak wciąż daleko

Prezes Ochódzki Ryszard (naszego klubu „Tęcza”...) w jednej ze scen kultowego „Misia” mówi: „Jedziecie do kraju kapitalistycznego, który to kraj może i ma jakieś tam plusy. Chodzi jednak o to, aby te plusy nie przesłoniły wam minusów”. Tak, prezes mówił o Danii.

Ze Skandynawią w ogóle, a ze Szwecją i Danią w szczególności, problem miała władza ludowa – jak wytłumaczyć Polakom, że kraj rządzony przez socjaldemokratyczny rząd może być zarówno demokratyczny, jak i zamożny? Wszystko to dzisiaj może wydawać się śmieszne, ale przecież wcale nie musi.

Do tej pory wszelkie próby znalezienia miejsca na udany urlop spełzały na niczym. Paradoksalnie, mogło to wynikać z niewielkich, acz konkretnych wymagań, jakie takiemu miejscu stawiałem: niedaleko (łatwy i niedrogi dojazd), prosty, funkcjonalny domek, ogólna uroda i miejsca i żeby było gdzie wygodnie jeździć na rowerze. Jeśli dodam do tego totalną niechęć wobec wszelkich przejawów nadmorskich, sezonowych dyskotek, hałaśliwych młodzieńców posiadających „wypasione fury” oraz równie gustowne towarzyski swych wakacyjnych peregrynacji a cierpiących na deficyt szacunku dla otoczenia, otrzymamy listę życzeń mało realnych do spełnienia w Polsce. Wtedy pojawił się pomysł wyjazdu na Bornholm. Od pierwszego kontaktu z wyspą odczuwało się tę dziwną atmosferę ufności, bezpieczeństwa, spokoju, ogólnej sympatii zarówno ze strony tubylców, jak i turystów. Rdzenni Bornholmczycy zapewne bez trudu rozpoznają przybyszów z Polski, zwłaszcza tych, którzy przyjechali pierwszy raz. Nie trzeba patrzeć na markę roweru czy ciuchów (tu różnimy się coraz mniej), że o dowodzie osobistym nie wspomnę. Wystarczy spojrzeć czy delikwenci zapinają rowery kłódkami, krowimi łańcuchami i innym, znanym chyba tylko Polakom, badziewiem. My z blokad zrezygnowaliśmy dopiero trzeciego dnia. Za drugim podejściem, kilka lat później, było lepiej. Od początku umówiliśmy się, że zabiegi te nie mają sensu.

Słynne są bornholmskie trasy rowerowe, czyli ok. 200 km specjalnie wytyczonych dróg dla cyklistów. Ale trzeba pamiętać, że oprócz tego mamy do dyspozycji gęstą sieć znakomitych dróg asfaltowych, którymi możemy dojechać dokądkolwiek chcemy. Co więcej, mamy niemal pewność, że jadąc taką drogą dotrzemy do celu cali i zdrowi, bo jesteśmy traktowani jak pełnoprawni użytkownicy drogi. Czyli normalnie. Czyli tak, jak powinniśmy być traktowani w Polsce. Czyli tak, jak niestety zwykle traktowani nie jesteśmy.

Jak to jest możliwe, że spacerując wieczorem uliczkami, jak by nie patrzeć, nadmorskiego kurortu, można czuć się zupełnie bezpiecznie i nie obawiać, że z bramy lub jakiejś speluny wyłoni się grupa rozochoconych frustratów żądnych rozróby? Dlaczego zupełnie obcy sobie ludzie gotowi są pozdrowić się na szlaku i w razie problemów pomagać sobie nawzajem? Skłamałbym twierdząc, że takie sytuacje zdarzają się tylko na tam i że w Polsce ich nie spotykam. Owszem, cały czas sytuacja się zmienia na lepsze, szkoda jedynie, że tak wolno i że wciąż spotykam rowerzystów, którzy na przyjazne pozdrowienie reagują odwracając wzrok albo zgoła patrząc agresywnie na mnie. Ostatni dzień pobytu to okazja do spotkania z panią, która przyszła posprzątać nasz domek. Nigdy jeszcze nie miałem do czynienia ze sprzątaczką, która mówiła po duńsku, co w jej przypadku mało oryginalne, ale też po angielsku, niemiecku i szwedzku. Robi wrażenie... Wiele takich drobiażdżków przychodzi mi do głowy na wspomnienie Bornholmu. Ale nie tylko.

Żeby nie było tak całkiem różowo, to zauważyłem trochę minusów, które jednak nie przesłoniły plusów: trochę śmieci, mnóstwo petów na ulicach, plastikowe butelki itp. Gdyby jednak taka była skala tego zjawiska w Polsce... Ech, pomarzyć można.

Na forach internetowych wdałem się niegdyś w dyskusję z paroma osobami usiłującymi wykazać marność oferty turystycznej tej wyspy, zwłaszcza w porównaniu z atrakcjami w Polsce. Śmieszna będzie próba wynoszenia, niewątpliwie ciekawych, zabytków Bornholmu ponad Wawel, Malbork, Kazimierz Dolny czy dziesiątki innych mniej lub bardziej znanych

miejsce w naszym kraju. Ale wróć do postawionych przeze mnie warunków udanego urlopu. I co? Słabiutko w naszej ojczyźnie pod tym względem, oj słabiutko... Ładnych ośrodków coraz więcej, ale to ciągle daleko za mało. Osobiście bardziej niż autostrad brakuje mi właśnie szlaków rowerowych. Chyba że przyjmujemy, iż możliwość pokonania odcinka rowerem uprawnia do określania go mianem „szlaku”. Ale wtedy musielibyśmy za szlaki uznać niemal całą Polskę, oprócz terenów bagiennych.

Kwestia tzw. wartości historycznej wszelakich pamiątek przeszłości sama w sobie jest ciekawa. Jestem otóż przekonany, że spora grupa ludzi, ja sam się do niej zaliczam, mniejszą wagę przywiązuje do owej wartości a bardziej zależy im (czyli nam) na przyjemnym spędzeniu czasu. Trudno uwierzyć mi w archeologiczną kompetencję setek tysięcy Polaków (i nie tylko) corocznie odwiedzających rzymskie Colosseum, ateński Akropol czy paryski Luwr. Podobnie jak ośmielałem się wątpić w autentyczne rozmiłowanie w twórczości *Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni* większości zwiedzających Kaplicę Sykstyńską. Co ma to wspólnego z Bornholmem? Otóż całkiem wiele. Nie trzeba przecież znać na wrywki historii ludów Północy by dotykając cegły w ścianie Hammershus doznać przejmującego uczucia. Wystarczy zastanowić się przez chwilę by zrozumieć, jak wiele pokoleń dotykało tej cegły. I ile będzie po nas. Albo stanąć przed jednym z czterech kościołów rotundowych i pomyśleć o tych, którzy go budowali, jak im się żyło, kim właściwie byli i co po nich zostało? Oczywiście zastanawiać się można, a nawet trzeba, wszędzie. Jednak czym innym jest kolejka turystów czekających na wejście do Luwru, a czym innym możliwość spotkania z historią praktycznie „oko w oko”. Bo wbrew pozorom, mimo dużej liczby przyjezdnych, na Bornholmie bez trudu można wędrować niemal samotnie i w ciszy.

Świadomość przemijania kolejnych generacji, ale i trwania cząstki każdej z nich we wciąż żywej tradycji jest warta dużo więcej niż najpiękniejsza nawet opalenizna znad Adriatyku. Zresztą, opaleniznę można przywieźć także z Bornholmu...